N^er 23. Kraków, 10^go Czerwca. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi
Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Zaproszenie do Przedpłaty.

Z początkiem ostatniego miesiąca pierwszego półrocza, dla tego do dalszej przedpłaty Szanowne Panie zapraszać śmiemy, że nam na dokładnem obliczeniu się przed 1wszym lipcem, z którym się nowy kwartał i drugie półrocze poczyna, ztąd niemało zależy, aby nie robić większego nad potrzebę nakładu, wyciągającego na bezowocne wydatki. Ośmielamy się także prosić najusilniej Zacne nasze Prenumerantki, aby wdaniem się Swojem raczyły pismu pozyskać więcej Prenumerujących, mając wzgląd na to, że od większej liczby prenumerujących wzrost tygodnika naszego najbardziej zależy, zwłaszcza, że redakcya więcej pieniężnych ofiar, nad już poniesione dotychczas, ponosić nie jest w stanie.

Gdybyśmy nie mieli wewnętrznego przekonania, żeśmy w zawodzie czasopisarskim dotąd najsumienniej postępowali, i gdyby za sumiennością naszych usiłowań nieprzemawiały publiczne poważne głosy, nie odważalibyśmy się stawiać pod opiekę Zacnych Czytelniczek naszego pisma. Czynimy to także, ufając gorliwości szlachetnych Polek o wzrost sprawy narodowej, której, tak tuszymy, *Niewiasta* sumiennie i rozważnie służyć usiłuje. Co jedno z pomiędzy najniezawiślejszych i najpoważniejszych pism czasowych o *Niewieście* wyrzekło, znajdą Zacne Czytelniczki w niniejszym numerze pod napisem: *O niektórych pismach, poświęconych wychowaniu i wykształceniu Polek.*

Warunki Prenumeraty są zamieszczone u góry pisma.

Listy Zwrotne prenumeracyjne dołączają się do tego numeru.

Opinia Publiczna i Własne Zdanie.

Twierdzą, że głos ludu jest głosem Boga. Zdanie to jednakże nie jest bynajmniej prawdą bezwzględną: bo, aby nią być mogło, potrzeba przedewszystkiem by to, na co się ogół zgadza zupełnie, było wyrobionem, niewzruszonem przekonaniem każdej osoby bez wyjątku, w skład ogółu wchodzącej; lecz i tego jeszcze nie dosyć, boć jeszcze więcej czegoś potrzeba, a to, aby rozum każdej osoby, w skład ogółu wchodzącej, w pewnych przynajmniej punktach był w stanie dojźreć bezwzględnej prawdy, która jest niezaprzeczoną i wyłączną własnością Boga, czego niezbitym dowodem jest nieustająca potrzeba rewelacyi dla rodu ludzkiego.

Gdy się rzecz ma tak a nie inaczej, gdy nadto widzimy, że opinia publiczna, ulegając różnym wpływom, zmienia się częstokroć na lepsze, a nieraz i na gorsze: tedy jasna, że każdy, komu o to idzie, by się nie zgubił w wirze powszechnego zamętu; komu o to nawet idzie, aby w należytej mierze podążał za prądem zbawiennej opinii publicznej — jasna, mówię, że każdy ten powinien się starać o własne zdanie.

Wprawdzie niewiasta, nie mieszając się wprost do spraw publicznych, mając opiekunów w rodzicach, mężu, braciach, nie potrzebuje mieć tak rozległego własnego zdania jak mężczyzna; jednakże mając własne posłannictwo i arcyważne: jako córka rodziców i narodu, jako siostra, żona i matka, zawsze potrzebuje własnego zdania wszędzie, gdzie idzie o sumienne spełnienie obowiązków.

Mężczyzna wytrawia się, wykształca i nabiera stałości w szkole świata; niewiasta, o ile może, jak najdalej od tej zgubnej dla siebie szkoły odsunąć się powinna; jakże więc pytamy, ma przyjść do własnego a wystarczającego zdania? Odpowiadamy na to krótko i jasno: Niechaj się przejmie zdaniem ewangielicznem, zdaniem Bożego zakonu, niechaj je uczyni własnem zdaniem; a będzie bezpieczniejszą na drodze życia, na drodze świętych obowiązków od najbieglejszych filozofów, od najzdolniejszych mężów stanu.

Niewiasta zakonna nigdy nie stanie w sprzeczności z opinią publiczną, gdy ta jest zdrową, zbawienną, i nigdy się nie da zwichnąć mylnej, lub co gorsza, zdrożnej opinii publicznej — i nietylko sama we wszystkich kolejach życia dochowa swojej godności, ale nadto jeszcze dom swego męża i swojej rodziny nieraz wśród powszechnej zawieruchy i burzy, wśród powszechnego rozpadania się dodatnich żywiołów, przynajmniej w moralnym względzie, od upadku uchroni.

— 1. —

JADWIGA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

IX.

Mimo ustępstw, jakie Jagiełło porobił Witołdowi, czuł się tenże w działaniu swem wielce ograniczonym. Na księstwie grodzieńskiem osiadły, ulegać jednak musiał we wszystkiem królowi polskiemu. Bolało to górnego umysłu rycerza; ale nad to bolała go jeszcze więcej wymuszona uległość bratu Jagiełłowemu, Skirgielle, który na wydartych Witołdowi Trokach przesiadywał. Bolało to szczególniej dla tego Witołda, że pragnąc szczęścia i wielkości swego narodu, widział go pod „niegodnym“ Skirgiełłą, zapadającego się w kał brudnego życia i nieobyczajności. Jedyną więc pomoc dla swego kraju, który tak mocno ukochał syn Kiejstuta, widział Witołd w orężu krzyżaków, z któremi też na nowo musiał się zaprzyjaźnić. Umowa zawarta między Witołdem a obłudnym mistrzem zakonu Czolnerem, przyrzekającym w tymże właśnie czasie Polakom „że od krzyżaków może korona polska pewną być miłości i pożytku“ — umowa, zawarta z tym obłudnikiem, kosztowała księcia grodzieńskiego wiele bardzo zastawów, na które musiał mu Witołd także dwóch rodzonych braci swoich poświęcić. Mistrz ten, a właściwie zastępca jego komtur zakonu, Konrad Walenrod, umiał zręcznie oddzielać w osobie Jagiełły charakter jego królewski w Polsce od charakteru książęcego na Litwie. O Polskę, zgodę z nią, chodziło mu wielce.

„Korona polska, powtarza Konrad Walenrod w roku 1391 za Konradem Czolnerem z r. 1389, może od nas pewną być miłości i pożytku. Miłości i pożytku, byle teraz nie pomagała Litwie, i nie podnosiła pierwej oręża wojennego, nim zakon Litwę pokona, poczem nie trudno przyszłoby uporać się z koroną.“

W takim tedy stanie rzeczy na Litwie, nasza królowa znowu staje się przedmiotem uwagi stron powaśnionych które niejako przeczuwały w tej błogosławionej pani jedyny środek do przywrócenia zgody, miłości i spokoju. „Szkoda, o szkoda — pisze do niej Konrad Walenrod, w pełnym obłudnej słodyczy liście, że nie ma już najdroższego nam ojca waszej miłości. We dnie i w nocy modlimy się nieustannie za jego duszę. Gdyby on żył, nie stałaby się nam krzywda zaiste! Lecz teraz tylko w tobie łaskawa, która przecież jesteś dziedziczką i panią korony polskiej, spoczęła nadzieja nasza.“ W obłudnych tych słowach przebija się jednakże mimowolna, instynktowa prawda. Długie bowiem i krwawe między połączonemi z Witołdem krzyżakami, a pomagającym Skirgielle Jagiełłą, nie byłyby się tak prędko i tak szczęśliwie skończyły, gdyby w nich nie wzięła była udziału, jak gdyby do „jednania tylko“ zrodzona Jadwiga.

Nienawistny Skirgielle Witołd, zawezwawszy przeciwko niemu krzyżaków, wystąpił do otwartego z nim boju. Krzyżacy szli licznie i orężnie zebrani, a szli nietylko sami, ale z mnogim pomocników tłumem, z niemieckich, francuskich a nawet angielskich szeregów złożonym. Następują krwawe utarczki. Kamieniec mniejszy, Grodno i trójgrodne Wilno, wytrzymują najokropniejsze oblężenia. Walka zacięta wre po całej Litwie. Szczęście jednakże niczyjej nie przeważa szali. Chociaż zaś nadchodząca jesień (1391) rozbroiła na jakiś czas oba nieprzyjacielskie obozy, choć śmierć wielkiego mistrza Czolnera, oddając zakon pod zarząd Konrada Walenroda, sprowadziła niejaką dążność tego obłudnika do zgody z Polską, nie powstrzymywały jednakże dalszej pożogi wojennej ni klęski, ni głód, ni nędza opustoszonej i zniszczonej Litwy. Krzyżactwo całym swym teutońskim charakterem zagrażało zupełnym upadkiem nieszczęsnemu państwu Giedymina, któryby niechybnie był nastąpił, gdyby „błogosławiona królowa polska“ nie była go swoją „miłością“ oddaliła. Jagiełło, jej współczuciem dla znękanej Litwy nakłoniony, wysełа braci swej „zapasy broni, przyodziewku i żywności“ — a poznawszy niebezpieczeństwo grożące państwu, pod jego zwierzchnictwem zostającemu, grożące również swemi następstwami i Polsce, zabiera się za natchnieniem Jadwigi do energicznego zarządzenia waśniącymi się między sobą braćmi: Witołdem i Skirgiełłą — i w tym celu usuwa ostatniego z wielkorządów litewskich, osadzając go na księstwie kijowskiem, na jego miejsce przeznaczając rodzonego brata swego Wigunda Aleksandra. Witołd uczuł się tym uczynkiem wielce dla Jagiełły zobowiązanym. Poznawszy prócz tego obłudę i zdradę w całym z krzyżakami sojuszu, i widząc, że wiele bardzo pobrawszy zakładów, nic wcale dotąd dla niego nie zrobili; widząc prócz tego, że ich szczęście zupełnie blednąć zaczyna, bo pod Trokami żadnego nie mieli powodzenia: nie podał wprawdzie odrazu bratniej ręki zbliżającemu się do niego Jagielle; ale zaczął zrywać z krzyżakami, okazując im swoją nieufność i niezadowolenie. Walka przeto przeciw Litwie nie ustała zupełnie, ale Witołd nie sprowadzał już przeciw braciom krzyżaków. Jadwiga nie przestała na tem. Jej serce nie uspokoiło się dotąd, dopóki powaśnieni zupełnej nie zawarli zgody. Nakłania więc koniecznie Jagiełłę, aby te waśni rodzinne zakończył. Posłuszny zawsze zbawiennym radom swej żony król polski, zajmuje się na nowo losem Litwy i... w widokach własnego dobra, rozpoczyna zgodę od krzyżaków. Ostatniem niepowodzeniem zrażeni krzyżacy, nie byli zbyt wstrętni od zgody, odesłali tylko posła Władysława Jagiełły najprzód do Witołda na radę. Tego właśnie pragnął Jagiełło, z polityki udawszy się pierwej do krzyżaków. Poseł królewski wręczył też tajemne listy Witołdowi, w których mieściło się braterskie zawezwanie do zgody. W zawezwaniu tem „zapewnia Jagiełło Witołdowi całą ojcowiznę litewską i rządy wielko-książęce, pod warunkiem odstąpienia od zakonu i powrotu do Litwy.“—Myśl tej ugody natchniona „dobrocią i szlachetnością serca“ Jadwigi, podyktowaną była przez nią cała i najzbawienniejsze za sobą pociągła skutki. Wkrótce bowiem najchętniej na wszystkie przystający warunki, bo na warunki zapewniające mu właśnie to wszystko, o co mu najbardziej chodziło, przystąpił szlachetny Witołd do zgody z Jagiełłą, będącej niejako odnowieniem zbratania się korony z Litwą. Zgoda ta, znowu Jadwidze chwałę przynosząca, nastąpiła w mieście Ostrowie. Jadwiga była obecną tej uroczystości, a wszyscy jej uczestnicy błogosławili swoję „dobrą, piękną i ukochaną“ królowę.

Z Ostrowa udali się wszyscy do Wilna, gdzie tamtejszy biskup Andrzej uwieńczył Witołda mitrą wielkoksiążęcą.

Lecz nie tu był jeszcze kres energicznego i niczem nieprzełamanego pośrednictwa Jadwigi. Zgoda w Ostrowie położyła wprawdzie tamę rozdwojeniu wewnętrznemu na Litwie, nie uchroniła jej jednakże od srogiej nieprzyjaźni krzyżaków. Krzyżacy, choć nowy ich mistrz nie był do swych poprzedników charakteru srogością i obłudą podobien, zostawali jeszcze ciągle w sporach nieprzyjacielskich z koroną. Jadwigę dręczył bardzo ten

nie rozwikłany stosunek. Postanowiła znów być jego rozjemczynią, i w tym celu doprowadziła strony obie do zjazdu ugodnego w Inowłocławiu. Pięknie malują dzieje charakter w Inowłocławiu występującej królowej. Chodziło teraz o Dobrzyń, zabrany i posiadany prawem zapisu Ludwikowego przez krzyżaków. Prócz tego nie przestawali pustoszyć napadami swemi Litwy, oraz wielką część Żmudzi opanowali. Jagiełło pragnął wojną pomścić się na krzyżakach. Przeczuwał on, że nie dobrowolna umowa; ale taka sroga porażka, jak pod Grunwaldem, koniec potędze zakonu położy. Lecz niechętne nowym bojom „wzdrygały się na zaciągi one serca senatu polskiego, przeczuwając, żeby były wszystką rzeszę niemiecką przeciw sobie wzburzyły.“ Głównie jednakże zamysł nowej wyprawy wojennej namową i prośbami Jadwigi obalony został. W skutek tego uradzono przeto, aby „zjazd sobie z krzyżakami w Inowłocławiu złożyć, urazy się domawiać, i tylko samą nań królową z senatorami wyprawić.“ Ufał więc senat i naród potężnemu wpływowi Jadwigi „czarującej wdziękami swemi i cnotą“ i nieprzyjaciół nawet. Aleć ani tak nic się pomyślnego u krzyżaków sprawić nie mogło:

Bo na Judasza, potrzeba Judasza...

Szlachetność i ujmująca wszystkich słodycz charakteru Jadwigi nie wystarczała dla chytrych i nienasyconych żołdaków zakonnych, a jej pełne miłości słowa nie trafiały do ich zakamieniałego zyskiem i chciwością serca. Na wszystkie przedstawienia i namowy „czynili oni tylko zwłoki, wymówki wynajdywali, i tak cierpliwość naszych oszukiwali, chcąc sobie dalszemi zwłokami osiadłość dobrzyńską umocnić.“

Jadwigę oburzało postępowanie „chciwych, łakomych i wiarołomnych“ krzyżaków, a z drugiej strony bolał ją wielce ich nieprzełamany upór, nie dozwalający dójść Polakom do pożądanej zgody. Wielka jej i wzniosła dusza uczuła odrazę do tak zapamiętałych ludzi, a serce, wiarą w miłosierdzie Boga ogrzane, natchnęło prawdziwe proroctwo, które nieprzełamanym w uporze krzyżakom w Inowłocławiu wypowiedziała.

Już to raz wspomnieliśmy byli powyżej, wielkie poświęcenie się Jadwigi oceniając, że wielki i wzniosły jej duch, tak gorąco o przyszłość powierzonego sobie kraju dbający, przyszłość jego wieszczem przewidywał natchnieniem. Ukazała się nam Jadwiga w przeczuciu proroczą, tu ukazuje się proroczą już słowem żywem, a proroctwo jej dotycze się jedynie i wyłącznie „dobra i pomyślności Polski.“ Bolesna tylko rzecz, że Jadwiga w spełnieniu się tego proroctwa bliski swój koniec przewidywać musiała.

Mówiła ona tak do upartych krzyżaków w Inowłocławiu:

„Za megoć wprawdzie żywota nic przeciwnego nie„wdzięcznicy za taką rozpustną śmiałość nie odniesie„cie; wszakże po zejściu mojem wszystkich tych nie„cnót wielkiemi szkodami i hojnem z was krwie wyto„czeniem koniecznie musicie wypłacić.“

Śliczne słowa, pełne miłości ojczystej i zaparcia się siebie samej. Zaprawdę w tem miejscu dowiodła Jadwiga, że była ideałem: „królowej i Polki“, że w jej żyłach płynęła krew piastowska „krwawej pomsty“ od nieprzyjaciół Polski domagająca się „*koniecznie.*“

Niestety! proroctwo to *co do słowa* się spełniło. Jadwiga nie oglądała już męża swego, gdy był zwycięzcą pod Grunwaldem.

Zjazd w Inowłocławiu nie przyniósł zresztą dla Polski żadnych korzyści, i dopiero „zbieg wielu późniejszych, a pomyślnych dla Polaków okoliczności wymusił na krzyżakach zwrot Dobrzynia, i odjął im możność dalszej odwłoki.“ Ustąpienie z widowni świata dwóch ważnych pomocników krzyżackich: księcia opolskiego i Naderspana, spowodowało poddanie się najważniejszej twierdzy bolesławieckiej, a fortel wydobycia z rąk krzyżackich dokumentu Ludwika, nadającego prawo do Dobrzynia, zawiesiło spory na czas dłuższy, dopóki ich mężny oręż Jagiełły na polu zwycięzkiej bitwy zupełnie nie zakończył.

(C. d. n.)

GODZINA,

prolog codziennego dramatu;

przez

HENRYKA JABŁOŃSKIEGO.

(Dokończenie)

SZATAN *(staje przy kolebce).*

Ja ci piosenkę zaspiewam swą,
Uspię, odurzę słów dźwięcznych grą,
— Pod moją nutą zapomnisz bole:
Jam w .... uczył się szkole.

Słodziutko, gładko, z cicha a w dźwięk
Zagłuszę pieśnią i ból i jęk,
— I kosztem duszy ciało utuczę,
Oduczę myśleć, a żyć nauczę...

Anioł, choć spiewa, to spiewa sam:
Ja z tobą duet ochoczy gram.
— Anioł choć spiewa, spiewa nieładnie,
Mój spiew, jak rosa, na duszę spadnie.

Anioł choć sieje, przepada siew:
U mnie co ziarno, to bujny krzew,
— Rzucę, zawlóczę — wyrasta żywo —
I w listopadzie — zechcę — mam żniwo.

Spij mój maleńki! rozkosznie spij,
Tak przespisz złote młodości dni,
Tak całe życie bez przebudzenia...
Bo cnota, sława — senne marzenia!

Nauka, praca — gorączka! sny!
Wielkość — wypadek odważnej gry;
A poświęcenie? miłość bliźniego?
Z głupstw najśmieszniejsze, głupstwo głupiego!

Spij mój maleńki! rozkosznie spij, —
Co tam, że żebrak jęczy u drzwi,
Co, że sierota z głodu umiera;
Każdy dla siebie, kto sieje, zbiera.

Spij mój maleńki! bez troski spij —
Cóż, że nad światem burza tam grzmi?

Cóż, że szaleńcy z ogniem swawolą?
Woda-łzy cudze, rany, niebolą...

Spij moje piskle! bez przerwy spij,
Niech cię niebudzą jęki, ni łzy,
Niech cię niebudzą boskie natchnienia,
Ni głos kapłana, ni głos sumienia.

Spij — nic nieprzespisz! rozbudzę sam:
Tu gra — tam tańce — rozpusta tam —
Nim zapłacony całus ostygnie,
Wszędzie będziemy, nikt nieprześcignie...

(Dziecię budzi się i płacze. Zegar bije trzy kwadranse na 12)

Do mnie duchy ziemi, wody,
Ogniki co tchu!
Chór Rusałek, kwietny młody,
Do mnie, do mnie tu!

Wrażeń urok, wspomnień mary,
Omamienia snu,
Złudzeń tęcze, marzeń czary,
Do mnie, do mnie — tu!

CHÓR.

Świecimy — igramy —
Kto z błota, kto z chmur,
Krążymy — latamy —
Zbieramy się w chór.

SZATAN.

Zwiejcie tęcze z kropel rosy,
Kwiatów pyłek — woń,
Szmer strumieni, ptasząt głosy
Wiejcie mu na skroń.

CHÓR.

Upletliśmy wieniec;
Jak iskrzy się — drży!
W nim przespi młodzieniec
Najlepsze swe dni;

W nim złudna gra wrażeń
Rozkwitnie mu w cud...
I przespi szał marzeń,
Naukę i trud...

SZATAN.

Z mgły i piany zlepcie ciałko,
Z iskr jutrzenki — krew,
Kruczy warkocz daj Rusałko,
Daj swą czarną brew.

W pierś namiętną tchnijcie żary
Afrykańskich burz;
W usta wszystkich pieszczot czary,
Krasę wszystkich róż.

Noc i płomień stopcie w oku,
Złączcie w jeden dźwięk...
Spiew słowiczy, szmer potoku
Na zaklęcie — jęk.

CHÓR.

Niech lata i dzwoni,
I pląsa i drży
W szalonej pogoni
I noce i dni;
I młodość tak minie,
I przebrzmi jak pieśń —
Aż cud się rozpłynie
W brud — błoto — i pleśń...

SZATAN.

Twardszy kruszec, ognia więcej,
Wietrze — silniej dmij!
Niechaj złoto lśni i brzęczy,
Niechaj sława grzmi!

Na mężczyznę męzkie czary —
Według siły trud...
Rzeczywistsze tworzcie mary,
Cieleśniejszy cud.

Hej, ogniki! w lewo, w prawo,
Na bezdrożach lśnić —
Myśli harda! próżna sławo!
Snujcie srebrną nić.

Niech się wplącze i rozplącze,
Zakrwawi co krok,
Aż uderzą skrzydła rącze
O zwątpienia mrok,

Aż osłabnie i zobaczy
Przepaści bez dna —
Oczy zaćmi łza rozpaczy,
Jedna nasza łza...

(Bije północ. Kur pieje, duchy znikają. Dziecko płacze coraz głośniej).

KOBIETA *(budząc się).*

W burzę chmur całun kryje niebiosa,
Na morzu białe ścielą się mgły...
— Czem dzień gorętszy: obfitsza rosa;
Czem smutek cięższy: obfitsze łzy.
— Lecz czegóż płacze w kolebce dziecię?
Na co się skarzysz jedyny mój?!

ANIOŁ (*w górze*).

Przeczuwa życie!

SZATAN (*pod ziemią*).

Przeczuwa bój!

KONIEC.

Pierwej Córki.

(Obrazek wiernie zdjęty z natury)

(*Ciąg dalszy*).

Zosia szczególniej odznaczała się między siostrzyczkami powabem i urokiem swego ułożenia, swoim dowcipem i zdrowem zdaniem o rzeczach, sprawiając wiele przyjemności temu, kto był szczęśliwym prowadzić z nią rozmowę. Zosia lubiła godziny poobiedne spędzać na czytaniu polskich książek w ogrodzie. Stryj Feliks dbał o tę jej wielką przyjemność. Bona, która już domu pani Sędzimirskiej nie opuszczała, choć jej najstarsza pupilla już siedmnasty liczyła roczek, była zawsze przy niej, często bardzo swoją Zosienkę prosząc, aby jej co głośno czytała. Zosienka przychylała się do prośby swej przyjaciółki bony, i czytywała jej głośno polskie książki, a wtedy Paulinka i Femcia zbiegały się do nich; i tworzyła się piękna grupa rodzinnych kwiateczków, odrzuconych tak nielitościwie od serca tej, która się niemi szczycić mogła przed światem. Lektury takie odbywały się bardzo często. Podczas jednej z nich stał się raz ważny bardzo wypadek, który zapewne Szanowne Czytelniczki bardzo obchodzić będzie, skoro się dowiedzą, że się dotyczy pięknego pana Żegoty. Pan Gocki przyjechał był wtedy jak zwykle w gościnę do pana Feliksa ze synem. Zajęci rozmową, pozwolili sami Żegciowi przejść się po ogrodzie, i zerwać bukiecik świeżych róż dla olubienic pana Feliksa, a sióstr naszego bohatera. Żegcio poszedł. Na skręcie ciemnej alei, za najpiękniejszym kląbem, pełnym uroczych róż, stała w tym ogrodzie altanka, w której, poważna jak profesor na katedrze, Zosia, swoim słuchaczom odczytywała powieść jakąś zajmującą.

Szmer zrywanych ręką Żegoty kwiatów, z miłym i dźwięcznym głosikiem Zosiuni równocześnie, zrobił wrażenie. Pierwszy zatrzymał w czytaniu Zosię, drugi rękę w zrywaniu kwiatów Żegoty. Nastała chwila milczenia. W altance oczekiwano przybysza przy kląbie, obawiano się postąpić dalej. I byłaby może ta wielka, tragiczna i sentymentalna chwila trwała bardzo długo, gdyby nie psotnica Femcia, która w głos się rozśmiawszy, wybiegła z altanki. . i powitała nieznajomego.

Żegota był w wielkim kłopocie. Święta dla niego wola ojca zakazała mu raz na zawsze zbliżać się do progów mieszkania pani Sędzimirskiej, tem bardziej do jej córek. Żegcio nieraz już chciał przełamać zakaz ojca, sumienie jednak, i wytrawna cnota miłości i posłuszeństwa, pokonywały te chętki, i dotąd niedał się im jeszcze uwieść. Lecz dziś zdało mu się (co zapewne było słabością człowieka) że samo niebo zesła mu tych aniołków, o których piękności głośne po okolicy chodziły wieści. Dziś przełamał zakaz ojca. Minął kląb, zbliżył się do altany, i z wielkiem drżeniem serca skłonił się czterem nieznajomym sobie paniom.

— Panie czytały — rzekł przy tem — ja przeszkodziłem, przepraszam bardzo. Dobroć pana Feliksa, przyjaciela mojego ojca, pozwoliła mi uwić sobie ten wianek, który zapewne z kwiatów ogrodu pań uwijam.

To mówiąc skłonił się raz jeszcze grzecznie, i zabierał się do odejścia.

— Pan zapewne z Otrówka, mówiła zatrzymując go bona — widziałam go na bryczce z panem Gockim.

— To mój ojciec — odrzekł zawsze grzecznie kłaniający się młodzieniec — i panie raczą przebaczyć, że właśnie do niego pospieszyć mi wypada, gdyż dzisiaj krótko zabawić tu zamierza, i zapewne niezadługo odjedziemy.

To rzekłszy, pożegnał grono pięknych panienek, z których jednakże jednę sobie tylko dobrze zapamiętał. . . i to właśnie tę, która o nim także niezapomniała.

Powracający, a raczej spieszący do ojca pan Żegota, miał jeszcze jeden wypadek w ogrodzie, który to wypadek był właśnie tą w końcu 1go rozdziału zapowiedzianą okolicznością, na usposobienie pani Sędzimirskiej bardzo wpływającą. Wypadkiem tym było niespodziane znowu spotkanie, przy samym końcu tejże samej alei. Szła tamtędy pani Sędzimirska. Wspominając o niej dotąd już kilkakrotnie, nie narysowaliśmy jednak jeszcze jej rzeczywistego obrazu. Była to sobie bardzo przyjemnie i nad wiek swój młodziutko wyglądająca kobietka, blada z nudów życia i grymasów, z okiem pełnem życia i jakiejś rzewnej smętności, przenikająca prawie, że rzekę, impertynencko do głębi duszy człowieka, wzrostu dobrego, postawy szlachetnej, wzniosłej, ruchów spokojnych i naturalnych. Gdy ją Żegcio zobaczył, a zobaczył ją właśnie *vis-à-vis* siebie tak, że już nie mógł jej ominąć, zmieszał się tą drugą niespodzianką swoją, ale... niezdradziwszy swego zmieszania się, przeszedł koło niej, lekko się tylko skłoniwszy.

Pani Sędzimirska dawno takiego młodzieńca niewidziała — i to jeszcze w swoim ogrodzie. Piękna i nader przyjemna powierzchowność, wyrazem twarzy o dobrych przymiotach duszy świadcząca, przemówiła od razu do serca znudzonej kobiety, która już tak dawno pragnęła wynaleść sobie przedmiot zajęcia. Widząc w jego ręku niezgrabnie złożoną wiązankę kwiatów, chwyciła się drogi podstępu i rzekła:

— Pan z mojego ogrodu pozrywał te kwiaty?

Żegcio szedł już dalej, gdy pani Sędzimirska te słowa wymówiła; ale słysząc je, zwrócił się, ukłonił i odrzekł:

— Kwiaty te są z tego ogrodu; lecz na ich zerwanie miałem zezwolenie od pana Feliksa.

— A! to brat mego męża... — mówiła, patrząc się z zajęciem w piękną twarz młodzieńca, piękna wdówka — pan go znasz?

— Jestem Żegota Gocki, syn przyjaciela i towarzysza broni pana Feliksa. Ojciec mój bawi u niego w odwiedzinach, i dla tego ja korzystałem z jego pozwolenia, i przejrzałem piękne kwiaty tego ogrodu.

— Pan lubisz kwiaty? — zapytała się pani Sędzimirska trochę niezręcznie, ale widocznie w chęci zatrzymania go dłużej przy sobie.

— Bardzo — i bardzo wdzięczny jestem tym, którzy mi je zerwać pozwolili.

— Mnie się ta wdzięczność nie tyczy, lubo gdybym mogła być pewną, że pan nie odrzucisz, dałabym mu do jego bukietu jeszcze parę pięknych kwiatów, których zapewne pan nie widziałeś, bo są w głębi ogrodu ukryte.

Żegota skłonił się najgrzeczniej, ale w prawdziwym był kłopocie co do odpowiedzi na tak miłą propozycyą. Chodziło mu o ojca, który już dość długo czekał na niego. Chodziło mu z drugiej strony o piękną panią, w której naturalnie domyślał się gospodyni wsi i ogro-

du. W oka mgnieniu jednak jednę i drugą rzecz rozważywszy, a raczej podjąwszy na siebie ciężar gniewu ojca za zbyt długą zabawę w ogrodzie, może też i w nadziei ujrzenia jeszcze raz tej główeczki, która mu się tak piękną wydawała w altanie, ukłoniwszy się rzekł z wszelkim należytym komplementem:

— Gdy pani jest tyle łaskawą, jestem szczęśliwy, że będę mógł korzystać z jej łaski.

Zrywając od niechcenia z wyższych krzaczków alei natrętne dla przechodzących różyczki, szła pani Sędzimirska natychmiast dalej w ogród, i... czasem się po jakiś kwiatek schylając, czasem z nienacka na Żegotę patrząc, rozmawiała z nim o rzeczach bliżej jego charakter określających. Więc pytała się, czy w tej okolicy bawi, jak daleko od Trzyżowa, jak dawno tu osiadł? wreszcie, coraz więcej nabierając znajomości i odwagi, wyrzucała mu, czemu wraz z ojcem nie zajrzy do dworu trzyżowskiego, czemu się tak mało udziela? itp. Takiej treści prowadząc rozmowę, doszli do cieplarni, zkąd jeszcze pani Sędzimirska kazała podać sobie kilka ślicznych kamelii, i wręczyła je podziwiającemu jej uprzejmość Żegciowi.

Żegcio w rzeczy samej był w wielkiem podziwieniu. Słyszał on wiele o pani Sędzimirskiej; ale słyszał prawie zawsze coś... złego. Ojciec szczególniej jego, o ile sobie przypominał, wyrażał się o niej zawsze z przekąsem, nie lubił długo o niej mówić, i za nic w świecie jej mieszkania nie przekroczył progów... nie pozwalając tego i synowi. Wyobrażał sobie przeto pan Żegota tę panią Sędzimirską jako jakąś dziwną i nadzwyczajną istotę, z którą przestawać nie podobna. Nie mało go też teraz dziwiła jej wielka uprzejmość i najnaturalniejsze ułożenie. Pamiętny jednakże surowości i zakazu ojca, był bardzo oględny w swych odpowiedziach i nawet nazwiska swej wioski nie wymienił. Wszystko to wzięła pani Sędzimirska za wielką skromność młodzieńca.

— Proszę tylko pamiętać o tym ogrodzie, z którego pochodzą te kwiaty — dodała wręczając ostatnią kamelię Żegciowi, a on w ciągłych ukłonach to odpowiedział:

— Nie wiem jaka władza zdołałaby wyrzucić z pamięci tyle przyjemności, ile ich dzisiaj w ogrodzie pani doznałem.

— Jeżeli to prawda co pan mówisz, można mieć częściej taką przyjemność, bo kwiaty mojego ogrodu mogą być wszystkie na jego rozkazy...

— Nie omieszkam z tak wielkiej dobroci korzystać, lecz teraz łaskawa pani mi wybaczy, że... dawszy mojemu ojcu dość już długo czekać na siebie, muszę pospieszyć do niego.

Skłonił się — pani Sędzimirska uprzejmie podała mu rękę po męzku, i długo jeszcze za odchodzącym patrzyła. Była w przewybornym humorze. I byłaby w nim została bardzo długo, gdyby nie widok najstarszej córki, która, nie wiedzieć czem zmieszana, okropnie ją swem pojawieniem się w tej części ogrodu zdziwiła i zgniewała.

— Co tu robisz — ofukła piękną Zosię żałująca przerwanych po odchodzącym marzeń pani Sędzimirska.

— Jesteśmy tu wszystkie z boną. Ja przyszłam ku tej stronie, bo... bo...

— Bo nie wiesz sama dla czego?

— Bo nie wiedziałam, że tu mamcię napotkam, chociaż....

— Chociaż chcesz się jej ciągle naprzykrzać tak, jak czułe twoje siostrzyczki...

— Ale bo... — mówiła już na pół płacząc, takiem przyjęciem zrażona Zosiunia.

— Już dość, proszę mi dać spokój. Proszę sobie odejść.

Zosia smutna i z gorącą łzą żalu w oku odeszła. Smutek i boleść jej podwójny miały dziś powód. Zosia, ujrzawszy Żegotę i wpatrzywszy się w jego piękne i czarujące oczy, zapamiętała go mocniej i trwalej, aniżeli się zwykle po pierwszem widzeniu nowo znajomego pamięta. Słyszała ona dobrze jego słowa, któremi się ekskuzował, że mu się wypada pospieszyć do ojca, i dziwiło ją wielce i boleśnie, że go dopiero teraz wychodzącego spiesznie z ogrodu widziała. Dziwiło ją to bardzo, bo wiedziała że nikomu w Trzyżowie pan Żegota znanym nie był, a przypuszczała, że nie miałby powodu kłamstwem wyrywać się z kółka nowo poznanych ludzi. Trapiła się zaś tem zadziwieniem o tyle, o ile głębsze na niej zrobił wrażenie pan Żegota. Siedmnastoletnia panienka łatwo mogła się zająć tak przyjemnym i urodziwym młodzieńcem, jakim był pan Żegota. To też, gdy odszedł, nie wzięła się od razu do dalszego czytania rozpoczętej książki; ale, ani słowa nie mówiąc, czegoś się tak zadumała, że najmłodsza jej siostra Femcia, zawsze trzpiotowata i chichocząca się, zaśmiała się głośno i zawołała:

— Zosiu! cóż ci to? czemuż nie czytasz dalej?....

Zosia uprzytomniała. Wzięła książkę do ręki. Poczęła czytać. Lecz jakoś nie udawało się jej czytanie, choć zazwyczaj bardzo płynnie czytywała. Przed oczami jej bowiem migały się jakieś niezwykłe widziadła, których przedtem nie znała; z liter w książce stawianych nie słowa, ale żywe składały się jej postacie, i wszystkie niepojętym sposobem podobne do pana Żegoty.

— Nie, dzisiaj już czytać nie będziemy — rzekła nareszcie, zmęczona okropnie jednej stronnicy odczytaniem — raczej przejdźmy się po ogrodzie. — Bona uważająca zmianę Zosi, nic nie mówiła, ale... przyjmując wniosek przechadzki, powstała, i wszystkie razem przechadzały się w ogródku.

W chwili, gdy pan Żegota odchodził już od pani Sędzimirskiej, ujrzała go jedna tylko Zosia. Zadrżała. Rumieniec bolesnego wyrzutu, któryby w tej chwili była jemu uczyniła, umalował jej piękną twarzyczkę, i... nikomu o swojem wzruszeniu nie mówiąc, pobiegła w stronę, z której uważała wychodzącego Żegotę. Ujrzała tam matkę, od niej nawzajem spostrzeżona. Jaką prowadziły rozmowę, słyszeliśmy; jakie zaś zajmowały stanowisko względem siebie, chociaż nieświadomie, widzimy z przebiegu wydarzeń. Zosia widziała, że ten który ją zajął rozmawiał z jej matką... choć nie wiedziała wcale o czem... Matka jej zaś nie wiedziała bynajmniej, że pan Żegota widział którą z jej córek, i nie z żalu mówiła tak złośliwie do Zosi; ale z przyzwyczajenia i z gniewu, że jej teraz słodkie o nowej znajomości zburzyła marzenia. Były więc dwa serca, do których tak silnie przemówić umiał wzrok oczu jednego tylko człowieka. Były dwa serca w dziwnym zostające ze sobą związku. Serce matki — i córki.

Czy pani Sędzimirska dla tego, że nie umiała swych córek pokochać, pokochać teraz chciała tego, którego jedna z jej córek pokochała?... czy dla czego innego?... tego nie wiemy. To tylko wiemy z pewnością, że spotkanie Żegoty z panią Sędzimirską było nader ważną okolicznością w dalszym rozwoju jej nudnego życia.

(C. d. n.)

O niektórych pismach poświęconych wychowaniu i wykształceniu Polek.

(Przedruk z 20 Nru „Tygodnika Poznańskiego", pisma naukowo-literackiego).

Podobno nie tak bliską jest u nas ta chwila, w której będziemy zdolni zdobyć się na pisma osobne, poświęcone wyłącznie specyalnym gałęziom nauk. Ważne, wymagające zapełnienia potrzeby narodu, zwracając na teraz czynnych na polu nauki pracowników w pewną stronę, pewien tymże wskazują kierunek, odwodząc od innego, mniej naglącego. I tak widzim mnóstwo młodszych i starszych pracowników, starających się złożyć i utworzyć cało-kształt historyi polskiej. Olbrzymia ta, płodne owoce narodowi zapewniająca praca odwodzi od innej, którą do lepszych odkłada się czasów. Inni uczeni zajęli się wyjaśnieniem różnych pytań z ekonomii narodowej, wyświecaniem mnóstwa kwestyj społecznych, n. p. odnoszących się do sprawy włościańskiej i t. d. Gdy zważymy nadto, iż dla niepomyślnych stósunków zewnętrznych ograniczoną jest wielce liczba pracowników, dziwić się nie będziem, iż z pism poświęconych specyalnym naukom mamy tylko pismo lekarskie, kilka pism agronomicznych; że zaś nie posiadamy ani jednego pisma filologicznego lub pedagogicznego, żeśmy się aż dotąd nie zdobyli na pismo prawnicze. Przez czas niejakiś mieliśmy pismo poświęcone naukom przyrodzonym: „Przyrodę" Zaborowskiego. W rzędzie pism specyalnych witamy z szczerem współczuciem pisma poświęcone wykształceniu i wychowaniu Polek. Potrzebę wydawania pism tego rodzaju wykazywaliśmy przy różnych sposobnościach, chociaż w innych pismach, a dzisiaj wznawiamy tę samą sprawę tem pochopniej, że myśl naszą dawniej wypowiedzianą w części urzeczywistnioną widzimy; w części, powtarzam, bo wiele jeszcze jest prac na tem polu nietkniętych, których wykonanie jest koniecznością, a zaniedbanie grzechem. — Jakoż zadziwiającą jest rzeczą, że naród, który wydaje tyle pochopnych do pióra i ubiegających się o zaszczyt autorstwa kobiet, nie posiada aż dotąd ani jednej historyi literatury polskiej dla kobiet, ani jednej historyi polskiej dla nich. Wina, zdaje nam się, ciąży na autorkach polskich. Autorki polskie grzesząc tem, iż wolały zajaśnieć w obec większej publiczności, występując w szranki z mężkiemi siłami na polu romanso- i powieściopisarstwa, niektóre nawet filozofii, zrzekały się dobrowolnie rzeczywistej zasługi, jakąby sobie zaskarbiły, gdyby czas i siły poświęcały były wykształceniu młodszych siostr swoich. Dla tego to, wedle naszego zdania, osoby, które w ostatnich czasach zajęły się wydaniem pism w tym kierunku, jako to redaktorowie *Niewiasty* i *Wieńca*, wydawcy *Kalendarza dla Polek*, zasługują na uwagę publiczności polskiej, bo bardzo żywotnym potrzebom czasu czynią zadosyć. Zasługa ta jest dwustronną. Bo raz staranna i baczna redakcya może autorkom wskazać pewien ich działania piśmiennego kierunek, wypowiadając im swoje, co do rodzaju umieścić się mogących artykułów, życzenie, po drugie dostarcza stósownego pokarmu umysłowego drugiej połowie naszego społeczeństwa. Co do pierwszego punktu objaśnimy go chociażby jednym przykładem, który wykaże zarazem znaczenie wpływu redakcyi należycie obowiązek swój pojmującej. Uważaliśmy np. że pani Wilkońska napisawszy wiele, bardzo wiele, nawet kilko-tomowych powieści, jedną skromną rozprawką, zamieszczoną w *Niewieście* „o wychowaniu kobiety," więcej się przyczyniła do dobra ogółu, o które dbać mamy sobie za obowiązek, aniżeli niejedną powieścią, która za lat dziesiątek pójdzie w zapomnienie. Nie myślimy tem pani Wilkońskiej do pisania zniechęcać, bo mamy powód cenić jej zdatność pisarską i jej usposobienie, owszem tą naszą uwagą chętnie utwierdzilibyśmy ją na drodze, którą obrała. Oczewista, iż przykład, który obraliśmy, nie jest jedynym; umyślnie zaś wybraliśmy wymieniony, aby zwrócić uwagę na rzeczywistą tego rodzaju prac wartość. Któż bo zdoła lepiej i trafniej sądzić o zasadach wychowania i wykształcenia kobiet od kobiety samej? — Jak matka jedynie jest zdolną dać córce wychowanie domowe, ukształcić jej serce i ustalić jej charakter, tak także jedynie kobieta zdoła odgadnąć, jakim materyałem duchowym i moralnym najstósowniej wzmocnić, rozprzestrzenić i podnieść zasób intelektualny i moralny, jaki młoda Polka z domowej wynosi strzechy. Co mężka dołoży ręka, będzie miało tylko znaczenie dopełniające.

Autorki też polskie, mając podaną sobie sposobność do połączenia sił, gromadzą się dzisiaj pod jedną chorągwią, a życzylibyśmy, aby wszystkie pracą, zachęcaniem do abonamentu, zalecaniem u znajomych i przyjaciół popierały przedsięwzięcia, które na poparcie zasługują. Zaiste, Pan Bóg pod niejednym względem pamiętał o biednym ludzie swoim, a nie raz nam na myśl przychodzi ów psalm Krasińskiego: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie." Jakoż nie brakło nam siły i woli, mamy niezłomną potęgę w ludzie, mamy pomiędzy Polkami także siły intelektualne, brakiem wszakże sumiennego, zimnego, bezwzględnego, bo dobrem ogółu nakazanego kierownictwa, zużywają się siły na prace bezpłodne, bezowocne i niknące jak śnieg, gdy promień go słońca zadraśnie. Jest-to zaiste smutne, ale prawdziwe doświadczenie; tem gorzej, jeżeli osoby, mające sposobność prostowania dróg, naprowadzają na fałszywe.

I tak niedawno temu pewne dzienniki, poza ziemią poznańską wychodzące, utwierdzały autorów i autorki w manii poświęcania sił umysłowych wyłącznie romanso- i powieścio-pisarstwu. Szczęściem głos bardzo poważny z zachodu położył tamę temu wyuzdaniu w zaszczepionym oddawna a rozmagającym się kierunku.— Nie należąc do ludzi wyzutych z poczucia piękna, nie należym także do bezwzględnych antagonistów romansu, owszem te mu zalety przyznamy, jakie mu się z prawa należą. Nasi romanso-pisarze dostarczaniem obfitych płodów swej fantazyi, osnutych na tle narodowem, powstrzymali rozszerzony zwyczaj karmienia się lekturą dzieł zagranicznych. Na tem polega ich główna zasługa. Nie poświęcają oni także dziewictwa myśli dla chluby zainteresowania i podrażnienia czytelnika, owszem... szanując jego uczucia, niestrącają go wzorem francuzkich pisarzy w otchłań pospolitej nędzoty, z świata rzeczywistego raczej wydobywając idealną prawdę i idealne piękno, zmierzają ostatecznie do uszlachetnienia społeczeństwa, dla którego pracują. Romans wszakże, jako epopeja towarzyskiego życia, potrącając o nasze codzienne, jednostajne a często bardzo pospolite stósunki, jest najniższym rodzajem poezyi, a... rozmagając się i zapuszczając na wsze strony korzenie, staje się pasożytną rośliną, którą obciąć lub wyciąć potrzeba, bo ona odbiera ziemi żywotnych soków do tego stopnia, że obok pożyteczna i życiodajna istnieć nie może. Przebiegając myślą bezowocne, na tem polu wykonane, prace naszych autorek, widzimy dużo pracy bezpłodnej, myśli poronionych, czasu niepotrzebnie zużytego. Wszakże i w tem bezwzględnej na nasze autorki nie składamy winy, bo wszyscy mniej więcej i powołani i niepowołani na też same błędne wchodzili drogi. Zastrzegamy wszakże i powtarzamy, że bezwzględnego anatema nierzucamy na romans. Już dawniej w naszem piśmie objawiwszy w tym

względzie myśl naszą, powtarzamy, że za nader zbawienny uważamy wpływ, jaki *Dziennik literacki* (lwowski) w tym kierunku wywarł, przyjmując w swoje kolumny tylko powieści w ciaśniejszych ramach, tym bezwarunkowe przyznajemy zaś pierwszeństwo, które osnute są na tle historyi polskiej. Wszakże te błędy, o których mówiliśmy, należą teraz do szczęśliwie przebytej już przeszłości; teraz nowe torują i ustalają się drogi. Uważaliśmy, iż w nowszym czasie p. Ziemięcka poświęca swe pióro wychowaniu ludu; inne autorki, jak n. p. p. Moraczewska, już dawniej w tym pracując kierunku, zaszczytne w społeczeństwie polskiem zajęły miejsce. Przykłady podobne, postawione na świeczniku, zdołają zachęcić i inne siły spożywające się bez pożytku. Wszakże w tych utworach okazuje się rzetelna wartość pracy i myśli, a nie chęć zaświecenia blichtrem w obec publiczności nieświadomej rzeczywistej wagi pracy.

Uwagi powyższe nasunęły nam się, gdy rąk naszych doszła *Niewiasta*, pismo tygodniowe wychodzące w Krakowie pod redakcyą p. Turowskiego. Pismo to pod wielu względami odpowiada wymaganiom naszego społeczeństwa. Powieści w *Niewieście* zawarte osnute są po części na tle historyi polskiej, jak n. p.: „Domna Rozanda“ przez Karola Szajnochę, „Jadwiga“ królowa polska, wypowiadają prawdy rozleglejszego znaczenia i szerszego wpływu. P. M. Bałuckiego powieść: „Zapóźno“ zaleca się pod wielu względami. P. Turskiego poemacik: „W jasyrze,“ napisany prostym i niewyszukanym językiem, daje świadectwo duchowi naszego czasu, który coraz bardziej szuka prostoty i prawdy, oddalając się od blichtru i próżną pozłotą błyszczącej ułudy. P. Wilkońskiej rozprawa „o wychowaniu kobiet“ zawiera spostrzeżenia i prawdy, których tylko oko niewiasty dojrzeć może, a które dla tego właśnie myślącemu pedagogowi jako przewodniczące posłużyć mogą wskazówki. W *Niewieście* spotkaliśmy się także z początkiem wykładu historyi literatury polskiej.

Ostatni numer *Niewiasty*, który rąk naszych doszedł, pod niejednym względem jest wzorowy. Zamieszczone tam typy niewieście przez Gabryelę Puzyninę rozpoczynają się bardzo świetnym obrazem. Jest nim dziewica polska, która dawszy młodzieńcowi, godnemu jej serca słowo, spieszy, gdy tegoż za sprawę ojczystą na wygnanie wskazano, jako małżonka, dzielić trudy i gorycz wygnania. „Jadwiga, (tak mówi p. Puzynina) odjechała o kilka set mil, by w odludnej stronie stać się aniołem pocieszycielem nietylko swego małżonka, ale duszą, ochłodą, męztwem, sercem całej rodziny wygnańców! Garnęli się do niej, jak do ogniska uczuć, jak do wzoru cnót. Ona była punktem, około którego skupiało się wszystko. U niej znajdowano Litwę kochaną, która ogrzewała ich sercem i oświecała myślą. Gdzie była Jadwiga, tam było ciepło i jasno, tam wszystko kwitło, żyło i kochało.“

Obraz historyczny: „Jadwiga, królowa polska“, również udatny i piękny.

Redakcya *Niewiasty*, należycie zrozumiawszy potrzeby swej społeczności, wyrobiła sobie pewne stałe zasady, i pewien żywotny cel, do którego statecznie różnemi drogami zmierza. Jeden tylko mały uczynilibyśmy redakcyi zarzut, że pod rubryką „Polki literatki“ zbyt pobieżny sąd orzeka. Raziło nas niewłaściwe ocenienie, niejednej z wymienionych tam autorek, a zdaje nam się jakoby autor tych zapisków przy ocenianiu naszych literatek nie miał na pamięci owej dewizy, że niekoniecznie najlepszym jest pisarzem, kto najwięcej pisze. *Non multa, sed multum!*

O *Wieńcu*, dwutygodniku literackim, wychodzącym także w Krakowie pod redakcyą Julii Goczałkowskiej, trudno już dzisiaj, ponieważ od kilku miesięcy dopiero wychodzi, stanowczy sąd wyrzec. Pisma peryodyczne potrzebują, jak każde indywiduum, czasu i doświadczenia do wyrobienia się i do poznania istotnych potrzeb tej klasy, dla której są przeznaczone.

Wieniec w szeregu numerów, które mamy pod ręką, ma i dobre rzeczy, np. artykuł pod tytułem: „Polska w obrazach“ niektóre bardzo udatne wiersze; dalej artykuł pod tytułem: „Dziadunio do dziewic polskich.“ W tym wszakże artykule razi nieco sposób wykładu zbyt nieautorski i kaznodziejski. Nam się taktyka *Niewiasty* wydaje właściwszą, która, stawiając wzory kobiet, do naśladowania ich zachęca. Wynika to z natury ludzkiej, iż nikt poza progami kościoła morałów słuchać nie lubi. Każda pigułka zawarta w niemiłej nam nauce winna być ocukrzona tak, aby osoba, dla której jest przeznaczoną, przyjmując ją nie poznała się na tem, że przyjmuje lekarstwo. Artykuł pod tytułem: „Przedwczesność“ w piśmie dla kobiet jest niestósownym. Jakkolwiek w *Wieńcu* nieznachodzim tej systematyczności co w *Niewieście*, nie wątpim, iż redakcya nabrawszy doświadczenia, korzystając z dochodzących ją rad, należycie się rozwinie i wszelakim życzeniom zadosyć uczynić zdoła.

Noworocznik, (kalendarz) ilustrowany dla Polek, na rok 1862 (rok 2gi) zaleca się pod wielu względami; jest tu wszystkiego potrosze: poezya, powieść, historya, a nawet gospodarstwo domowe. Widzimy tu uświęconą pamięć dwu mistrzów polskich, mistrza słowa, A. Mickiewicza i mistrza tonów Szopena, wraz z illustracyami. Niektóre szczegóły z życia Adama są dla nas nowe. Znachodzimy tu także wizerunki dwóch córek jego, p. Maryi z Mickiewiczów Góreckiej, i młodszej Heleny M. Ze znajomych autorów spotykamy tu utwory K. Wł. Wójcickiego, Aleksandra Grozy, Bartoszewicza, Łepkowskiego, p. Ziemięckiej, Deotymy, która zamieściła wiersz pod tytułem: „Fantazya.“

W wierszu tym Deotyma, jak prawie zawsze, buja w bezpłodnym abstrakcyi eterze, składając wieniec z kwiatów sztucznych bez woni, bez duszy i bez barwy. Pięknym za to jest wiersz p. Pruszakowej, przeznaczony pierwotnie do naszego pisma, który wszakże dla powodów w programie wyrażonych, przyjętym być nie mógł. Ze znanych pieśni znachodzimy tu Lenartowicza pieśń: „Moja nóta“ i wierszyk nowy tegoż autora: „Słowiczek.“ Z historycznych obrazów zawiera *Noworocznik* rozprawę pod napisem: „Marya Leszczyńska“ *) przez Edwarda Lubowskiego, następnie elekcyą Anny Jagiellonki przez Juliana Bartoszewicza.

Co do zewnętrznej formy nadmieniamy, iż wydanie jest bardzo poprawne, druk dobry i papier piękny.

Δ

*) Przedruk z *Niewiasty*. R.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**